

FGZOS ŚWIDNIKA

TYGODNIK ZAŁOGI WSK „PZL-ŚWIDNIK“

Nr 36 (866)

10 września 1987 r.

Cena 5 zł

Dziś w numerze

● PIERWSZA PRACA ●
● ŚWIĘTO KWIATÓW W DEBRECZYŃCIE ●
● WYŚPISTKO PRZY OSIEDLU ●
● W „PIATCE” JUŻ DZWONIA! ●
● „ROZTOCZEM” PO BAŁTYKU ●
● ŚWIĘTO W KRÓTKICH SPODENKACH ●
● INFORMATOR ●

Rozmowy o zarobkach

I znów rozpoczęły się dyskusje, przymiarki i... narzekania. GUS ogłosił bowiem, że przeciętne wynagrodzenie w kraju wyniosło w I półroczu br. 27 tys. 300 zł, czyli w porównaniu z sytuacją przed rokiem wzrosło ono o 4,5 tys. zł. Każdy więc, co w zasadzie jest zrozumiałe, przyrównuje się do tej średniej. Zazwyczaj jednak odnosi się ją do tzw. gołej pensji, czyli stawki zawartej w odpowiednich widełkach taryfikatora. Tymczasem stawka ta jest tylko jednym ze składników średniego wynagrodzenia wyliczanego przez statystyków.

Na wspomnianą w wstępie kwotę 27 tys. 300 zł składa się więc, jak to czytamy w dokumencie GUS, „wynagrodzenie osobowe za pracę w czasie normalnym i nadliczbowym, w tym również za przepracowane wolne soboty, wypłaty z zysku do podziału i nadwyżki bilansowej w spółdzielniach oraz nagrody z zakładowego funduszu nagród”.

Inaczej to średnie wynagrodzenie przedstawia się w sferze produkcji materialnej — to jest w fabrykach, przedsiębiorstwach produkcyjnych itp. a inaczej w działach pozaprodukcyjnych, czyli w służbie zdrowia, nauce, szkolnictwie, kulturze itp. W tych ostatnich działach wynagrodzenie miesięczne jest niższe. W pierwszym półroczu br. stanowiło ono niespełna 85 proc. przeciętnego wynagrodzenia ze sfery materialnej.

Najwięcej zarabia się w przemyśle wydobywczym — 50 i pół tys. zł, 33 tys. 800 zł wynosi średnie wynagrodzenie w wymiarze sprawiedliwości, 31 tys. 300 zł w pionie nauki i techniki, 29 tys. 800 zł — w budownictwie, 28 tys. 400 zł — w przemyśle przetwórczym — lekkim, maszynowym, spożywczym. W służbie zdrowia średnia miesięczna wypada w wysokości 22 tys. 600 zł, a w oświacie i wychowaniu — 22 tys. 100 zł.

Oczywiście, nigdzie i nigdy wskaźniki średnich wynagrodzeń nie będą powszechnie aprobowane. Choć oczywiście można i trzeba zastanawiać się nad proporcjami tych kwot. Ale jakiegokolwiek „urawniłowki” — tj. każdemu takie same wynagrodzenie, kłóć się z zasadami zdrowego rozsądku, racjonalnego opłacania pracy. Są zajęcia trudniejsze i łatwiejsze, wymagające różnych umiejętności, związane z większą lub mniejszą odpowiedzialnością. I muszą być różnie opłacane.

A. Trawińska

JAK WSZYSTKIM DOGODZIĆ?

Telefony, Telefony...

Posiadanie telefonu spędza nader sen z oczu wielu pracownikom WSK. Nie od dziś wiadomo, że sprawy tej nie da się rozwiązać kompleksowo w mieście. W tej sytuacji Wojewódzki Urząd

Telekomunikacyjny w Lublinie, Urząd Miejski w Świdniku i WSK podjęły decyzję uruchomienia dodatkowej centrali telefonicznej. Energiczne działania stron przyniosło spodziewane

efekty. Centralę kontenerową zakupiła WSK, pobudowała odpowiednie pomieszczenia, a uruchomił ją Wojewódzki Urząd Telekomunikacyjny w Lublinie. Dzień (Dokończenie na str. 2)

W życiu miałem trzy takie imprezy — mówi Julian Kaleta uginając się pod ciężarem olbrzymiego, kryształowego pucharu wypełnionego kwiatami — kiedy oblatywałem pierwszego „Pirata”, kiedy oblatywałem ostatniego i dzisiaj.

Po 35 latach pracy w Wytwórni po raz ostatni dosiadł śmigłowca

spędzałem tutaj. Wie pan, kiedy się ożeniłem? — Wykonywałem, wtedy nocne skoki ze spadochronem. Skoczyłem, dmuchnęło i wyładowałem na rosnących w pobliżu zakładu wysokich sosnach. Szczęśliwie miałem przy sobie latarkę. Wypiąłem się z szelek, złazłem z drzewa i poszedłem sobie. Przyjechali po mnie z całą pompą.

Czuję niedosyt

Mi-2 w pożegnalnym locie. Jeszcze jedna efektowna świeca, ostry zwrot, lądowanie. Na ziemi kwiaty, słowa pożegnania, łyż. Widać, że jest lubiany. Na ten ostatni lot przyszli popatrzeć nie tylko współpracownicy z Zakładu Eksploatacji Usług Śmigłowcowych, lecz także aeroklubowi koledzy, mechanicy z „garażu”...

— Wszystko poświęciłem lotnictwu. Przychodziłem codziennie na lotnisko, choćby po to, żeby umyć szybowiec. Każdą wolną chwilę

karetką pogotowia. Szukają, szukają, ścieli trochę drzew, ściągają spadochron rwąc go przy okazji, a mnie nie ma. Wkurzyli się więc mocno, bo jakże to tak można po prostu pójść sobie i postanowili zawiesić mnie w prawach członka Aeroklubu. Jak postanowili, tak zrobili. Dostałem trzy miesięczne wolnego. Co było robić w tym czasie? Miałem dwadzieścia siedem lat — ożeniłem się.

Od 1952 roku Julian Kaleta (Dokończenie na str. 2)

O czym sumi w kanałach

Działo się to o tej porze dnia, gdy w kioskach RUCH-u na dwie godziny zamiera życie biologiczne. W autobusie PKS zabrakło biletów po 28 złotych sztuka. W zamian kierowca zaoferował pokaznej grupie pasażerów droższe, po 30 złotych. To ja poproszę na Aleje Krasnickie! — odkrył facet z końca autobusu...

jmr

WSPOMINA TADEUSZ GROCHOWSKI

Pomimo 48 lat, które minęły od chwili pamiętnego dla Polski, 1. września 1939 roku, dzień ten na zawsze utkwił w mej pamięci. Miałem 13 lat, zdałem do 7 klasy szkoły powszechnej i czekałem na bliskie już rozpoczęcie roku szkolnego. Od wielu dni starsi chodzili strapieni obawą, co przyniesie następny dzień. W połowie sierpnia 1939 obaj starsi bracia otrzymali karty mobilizacyjne. To pogłębiło przynębanie rodziców. Nikt jednak nie zdawał sobie sprawy z jak strasznymi przeżyciami będzie się kojarzyć słowo „wojna”.

My chłopcy z dumą patrzyliśmy na plakaty, gdzie na tle naszego wojska i samolotów wódz naczelny w rogatywce przyrzekał, że „nawet guzika od mundurów”, że „siłni, zwać, gotowi”. Mówiliśmy sobie — niech tylko zaczną, nas dadzą im lupnia jak pod Granwel-dem — i z radością chodziliśmy oglądać karabin maszynowy umieszczony na dachu Poczty Głównej przy Krakowskim Przedmieściu. W naszym pojęciu to była siła, która nie dopuścił żadnego samolotu nad nasze miasto. Odbijające się ćwiczenia LOPP (Liga Obrony Powietrznej Państwa), przygotowywane na dachach skrynie z płacem utwierdzały nas w tym przekonaniu. A jednak...

W sobotę 2 września 1939 roku ojciec wyszedł jak zwykle do pracy, mama po zakupy na targ. Zostałem w domu sam. O tym, że wybuchła wojna wiedzieliśmy już z radia. Nie sadziłem jednak nikt, że już tego dnia dotrą do nas samoloty z czarnymi krzyżami na skrzydłach. Około godz. 8.00 rozległ się potężny huk, po nim drugi i

kich schronów. Po pewnym (długim jak wieczność) czasie warok samolotów ucieli. Ludzie zaczęli wychodzić z piwnic. Przybiegli z pracy ojciec cały zasypany ziemią (bomba upadła tuż obok rowu przeciwlotniczego). Ogromny szok. Gdzie są nasze samoloty, działa które powinny chronić od nalołu. Po południu przeniesiliśmy się do ciotek na Krakowskie Przedmieście. Pod tym budynkiem był schron betonowy. Bombardowania nie ustawały. Najgroźniejsze było chyba 9 września. Spłonął wówczas Poznański Dom Handlowy, kino „Stylowe”, hotel „Viktoria”, Ratusz Lubelski i stare miasto. Przeniesiliśmy się do rodziny na wieś. Te pierwsze dni były szokujące, a z okropnościami wojny, o której nikt nie miał pojęcia, mieliśmy się dopiero spotkać.

Gdy zbliża się wrzesień zawsze myślę o tym, aby nasi 13-latkowie mogli spokojnie usiąść w ławkach. Tamtych przeżyć nie wolno zapomnieć, niech będą przestroją dla wszystkich. Tym bardziej, że w następnej wojnie nie będzie wygranych i pokonanych. Wołanie o pokój musi dotrzeć do wszystkich. Ten apel o pokój to nasza przyszłość. Nie chcemy, by groźba wojny przerwała spokojny sen naszych dzieci i wnuków.

T. Grochowski

Puchar dla Tomaszowa!



Fotoreportaż z festynu sportowo-rekreacyjnego zamieszczamy na str. 4. Fot.: J. Mazur



Fot.: J. Mazur

Pierwsza praca

Po wakacyjnej przerwie znów tłok w biurze naboru. Wiele osób pyta o pracę, inni już wcześniej

młodzi ludzie z plecakami — Marek Stepien i Sławomir Szczepny. — Skąd jesteście?



Marek Stepien i Sławomir Szczepny przyjechali z Zawichostu.

Fot. J. Mazur

zaklepaliby sobie miejsce ale dopiero teraz kończą załatwiać formalności. Uwagę naszą zwrócił dwaj

— Przyjechalibyśmy z Zawichostu, szukamy pracy.
— A dlaczego tak daleko?

Telefony, Telefony...

(Dokończenie ze str. 1)

ki tej operacji Świdnik uzyska 1000 dodatkowych numerów telefonów.

Za współudział w przeprowadzeniu tej inwestycji WSK otrzymała do dyspozycji 500 numerów telefonicznych, do rozdysponowania wśród załogi.

W maju br. rozpoczęło w wydziałach sporządzanie wykazów pracowników ubiegających się o przydziały telefoniczne. O kolejności umieszczenia ich na liście decydowały kolektywne wydziały, w oparciu o następujące kryteria. Ubiegający się o telefon powinni zamieszkiwać w Świdniku w mieszkaniu docelowym. Nikt z rodziny zamieszkującej wspólnie nie powinien ubiegać się o przydział telefonu. Pozostałe warunki to: staż pracy w zakładzie, wyniki i jakość pracy, ranga lub ważność wykonywanych obowiązków służbowych. Innymi słowy przedsiębiorstwu chodzi o to by przydziały na telefony otrzymały mogli pracownicy najbardziej przydatni dla WSK.

Po zakończeniu sporządzania wykazów wydziałowych okazało się, że chcą na zainstalowanie telefonów wyraziło ponad 1600 pracowników. W dalszej kolejności sprawą zajęła się komisja na szczeblu zakładowym. Listy wydziałowe rozpatrywano w oparciu

o współczynnik w zależności od ilości osób ubiegających się o przydziały na telefony, a nie od ilości zatrudnionych w wydziałach.

Po wytypowaniu kandydatów wykaz z przedsiębiorstwa przesłano do Urzędu Telekomunikacyjnego w Świdniku, który przystąpił do rozpoznania technicznych możliwości związanych z instalowaniem aparatów telefonicznych w poszczególnych rejonach miasta. W raporcie nadanym do naszego zakładu Urząd Telekomunikacyjny w Świdniku poinformował między innymi, że w kilku rejonach występuje ograniczona możliwość instalowania telefonów. I tak na przykład w rejonie III obejmującym ulice i bloki: Słowackiego 7, 8, 9, 10, 11, 13, 14, Sławiańskiego 22, 24, 26, 30, Mickiewicza 1, 4, 5, 6, Kopernika 12, Świerczewskiego 17, 21, 23, 25, Kochanowskiego 3, 4 da się zainstalować jedynie 7 aparatów telefonicznych, na 30 zgłoszonych. Podobna historia powtórzyła się w kilku innych rejonach.

W rejonie nr 1 przy ulicy Kosynierów 13 i 15 nie ma żadnych możliwości zainstalowania telefonów. Podobnie rzecz ma się przy ulicy Hotelowej 3 i 4 oraz przy Sławiańskiego 29. W tej sytuacji doszło do weryfikacji dostarczonej listy zakładowej. Wye-

— Byliśmy już w mieleckiej i rzeszowskiej Wytówni ale tam mało placu i robota nieciekawa. Najwyższy zresztą czas usamodzielniać się i pomieszkować z dala od rodziców. Traktujemy to trochę jak przygodę.

Następny w kolejce to Robert Ostasz z Trawnika:

— Decyduję się na dojazdy, bo i praca tu lepsza i większe zarobki. Chciałbym także zobaczyć jak powstaje śmigłowiec i chyba wybiorę wydział pomontażu.

Po otrzymaniu karty przyjęcia rozpoczęli zbieranie podpisów. Obiecali podzielić się wrażeniami z pierwszej w życiu pracy. Zobaczyć myśli czy ich oczekiwania pokrywają się z rzeczywistością. Czy po miesiącu pracy będą czuli się ciągle „nowymi”.

(aka)

liniowano osoby zamieszkujące pod wskazanymi adresami, gdzie nie ma możliwości zainstalowania telefonów, a w ich miejsce komisja zakładowa zakwalifikowała kilkudziesięciu innych pracowników rozpatrując ponownie listy wydziałowe, w kolejności ustalonej przez wydziały, w których w miejscu zamieszkania istnieją techniczne możliwości zainstalowania telefonu. Po mozołnej pracy listę zakładową zatwierdzono w ostatecznej wersji na posiedzeniu komisji zakładowej 26 sierpnia br. Po wywiezieniu jej na tablicy informacyjnej przy bramie głównej i biurowcu do wglądu załogi, przesłano po tygodniu do Wojewódzkiego Urzędu Telekomunikacyjnego w Lublinie do realizacji.

Wszystko wskazuje, na to, że w niedalekiej przyszłości na skutek dynamicznego rozwoju miasta problem ten ożyje na nowo, gdyż telefon w dobie dziesiętnej jest jeszcze często dla wielu ludzi — sprawą nr 1.

(KK)

Czuje niedosyt

(Dokończenie ze str. 1)

zdążył już być mechanikiem pokładowym na Fokkerze, technologiem osprzętu śmigłowca SM-1, pracownikiem Działu Prób w Loce, wreszcie pilotem Agro.

— Przyszliż rad to mnie dyrektor PGR-u — wspomina — i pyta, czy nie wykonabym lotu pasażerskiego. Mówię, że raczej tego nie robię, ale skoro trzeba... Będzie pan miał ważnych pasażerów — zapowiedział dyrektor tajemniczo.

Cały lot odbył się bez szczególnych wydarzeń. Dyrektor przyprował dwóch pozostałych z sobą w doskonałej komitywie facetów, przelecieliśmy tam, gdzie sobie zacyfikują. Kiedy wyładowaliśmy, dyrektor pyta: wie pan, kogo pan wiozł? To jest sekretarz komitetu gminnej partii, a to proboszcz miejscowej parafii. Naturalnie znalazła się zaraz butelka jakiegoś cennego trunku i dziurny kieliszek, którym po kolei spełniliśmy toast za tak szczęśliwie panujące wśród nas porządkowanie naradowe.

Niestety życie pilota nie składa się z samych wesołych chwil. Zdarzyło mi się już spadać ku ziemi ogniem w dół, samolotem ciągniętym przez doczepioną doń z tyłu sybówkę. Jakimś cudem wyszedłem z tego wypadku cało, ale pilot sybówka, młody chłopak, nie przeżył...

Od 1980 roku nie latałem. Powodź. Orzeczenie komisji lekarskiej, które dopatrzyla się u mnie wady słuchu.

Pomimo odejścia z pracy na pewno nie straciłem kontaktu z lotnictwem. W każdych właściwie zawodach organizowanych w Świdniku uczestniczę jako sędzia. Jednak czuję niedosyt. Mam przeświadczenie, że nie osiągnąłem swoich życiowych celów, że wiele jeszcze powinienem zrobić. Bo żeby zacząć dziś cokolwiek w lotnictwie, trzeba zrobić naprawdę dużo.

J. Mazur



Zespół inżynierów współpracujących w ramach europejskiej spółki EUROFAR odwiedził Stany Zjednoczone, by w centrum badawczym NASA w Moffett Field zapoznać się z wynikami prac nad eksperymentalnym wirnikiem ogonowym konstruowanym z myślą o statku powietrznym XXI wieku, oznaczonym symbolem V-22 Osprey. Osprey, wchłukający będący skrzyżowaniem śmigłowca i samolotu ma powstać jako wynik współpracy koncernów Bell i Boeing.

Odsłonięcie rąbka tajemnicy XV-15 (symbol eksperymentalnego wirnika) jest ze strony Amerykanów posunięciem nieco ryzykownym, jako że spółka EUROFAR planuje skonstruowanie maszyny konkurencyjnej w stosunku do V-22 Osprey. W skład EUROFAR wchodzi 7 firm z 5 krajów zachodnioeuropejskich.

Nowy śmigłowiec Sikorsky'ego, SH-60F Seahawk odbywa serię prób w locie. Maszyna zaprojektowana została z myślą o marynarce wojennej USA i przeznaczonej między innymi do walki z okrętami podwodnymi. W tej wersji produkowana będzie z symbolem CV-Helo. Złożone przez armię zamówienie opiewa na 175 maszyn. Produkcja seryjna ma się rozpocząć w 1989 roku.

opr.: J. M.

CO PISZĄ INNI?

A KOGO ZALEWA?

W Węgierskiej Górce od trzech lat nieczynny jest basen, ponieważ spierają się o niego Odwlewnia Żelaza i Federacja Związków Zawodowych Metalowców. Przedstawiciele obu instytucji leją wprawdzie wodę, ale wyłącznie w wymienianych między sobą pismach. Związki trzymają się mocno, mieszkańcy mają więc nadzieję, że choć odwlewnia zbankrutuje.

(„Na przejaź”)

GRUNT TO HUMOR

Hydraulik wezwany do mieszkania w Lublinie naprawił zawór przy płucze w ten sposób, że jeśli poprzednio nie działała, to obecnie woda leje się z niej ciurkiem. Przy okazji rozbił łazienkową półkę. Rachunek za usługę wyniósł 1035 zł, w co wliczono 235 złotych za dojeżdżenie. Odległość z warsztatu do mieszkania, które wynosi 200 metrów, hydraulik przebył w pięć dni. Może lepiej byłoby, gdyby wcale nie doszedł?

(„Perspektywy”)

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO EKONOMICZNE (WARSZAWA UL. NIECAŁA 4A) POLECA:

SZKOŁA ZARZĄDZANIA

Autor zapoznaje kierownika — głównego odbiorcę książki z problemami, które pomogą mu w lepszym poznaniu siebie i organizacji. Ważne dla praktyki zarządzania zagadnienia między innymi systemu władzy w organizacji, struktury organizacyjnej, rozwój i strategia organizacji, zarządzanie w warunkach kryzysu, współpracę kierownictwa z ekspertem zarządzania, usprawnienia organizacyjne, przedstawia w formie kilkunastu wykładów esejsów. Nie formułuje w nich gotowych recept, koncentruje się raczej na pokazaniu filozofii zarządzania i przybliżeniu koncepcji, które w praktyce są przydatne każdemu z kierowników. Książka może być traktowana jako pomoc dydaktyczna w procesie przygotowywania i doskonalenia kadry kierowniczej.

Bogdan Wawrzyniak

Cena 190 zł

SPRAWOZDAWCZOŚĆ FINANSOWA W PRZEDSIĘBIORSTWIE SPORZĄDZENIE, BADANIE I WERYFIKACJA

Autor omawia w sposób praktyczny metody przygotowania, treści i wewnętrzne powiązania sprawozdań finansowych w przedsiębiorstwie zgodnie z obo-

wiązującymi w tym zakresie przepisami i na podstawie licznych przykładów. Ponadto precyzuje uprawnienia, obowiązki i odpowiedzialność biegłych księgowych, podaje sposoby badania sprawozdań przez biegłego księgowego i organizację ich weryfikacji, a także metody sporządzania informacji o przebiegu badania oraz przygotowania końcowego orzeczenia. Książka jest przeznaczona dla biegłych księgowych, służb finansowo-księgowych, a także członków samorządu pracowniczego przedsiębiorstwa.

Paweł Tendera

Cena 310 zł

PODZIĘKOWANIE

Wszystkim, którzy wzięli udział w uroczystościach pogrzebowych Władysława Jargiella serdeczne podziękowania składa

Wiktoria Jargiella z rodziną

Zobaczycie jeszcze raz!

Akcie orkiestry dętej WSK idą nadal w górę! Po sukcesie w Bilgoraju (zwycięstwo w V Wojewódzkim Konkursie Orkiestry) w nagrodę za dotychczasowe osiągnięcia Urząd Wojewódzki w Lublinie (Wydział Kultury) zafundował świdniczanom piękną wycieczkę do WRL na „Święto Kwiatów” w Debreczynie.

Nasz kilkudniowy pobyt na ziemi węgierskiej — powiedział po powrocie orkiestry kapelmistrz Henryk Maruszak — to wspomnienie przeżycia i moc wrażeń.

Tym razem nie uczestniczyliśmy w żadnym konkursie gdyż takich nie przewidziano w programie. Orkiestry z ZSRR, CSRS, Polski, Austrii, Danii i kilku jeszcze innych krajów dawały koncerty dla publiczności węgierskiej i zagranicznych turystów w Debreczynie i w pobliskich miasteczkach. My wystąpiliśmy dwukrotnie na placu przed Centrum Kultury w Debreczynie, uczestniczyliśmy także w trzech koncertach plenerowych. Program złożony z muzyki lekkiej, przyjmowany był ciepło przez publiczność, a nasi grali z wprawą i zaangażowaniem.

Pozostały wolny czas upływał nam na uczestnictwie w wielu ciekawych imprezach. Największe wrażenie sprawił oczywiście karnawałowy pochod uliczny, podczas którego prezentowano niezliczoną ilość kompozycji i przedziwnych układów z koloro-

wych kwiatów. Mieszały się one z bajkowymi postaciami ulubieńców dzieci, a i dorosłych chyba także. Ulicami Debreczyna szły zwierzaki z Muppetów, kocie rodziny, zające, ogniem smoki i wiele jeszcze innych cudacznych zwierzątek i ludzików. Niektóre z nich śmieszyły do łez, inne budziły zachwyt osobistym czałem, oryginalnością strojów. Zabawnie poruszające się kukły i figury odgrywały często najrozmaitsze scenki zabawiając publiczność. Śmiechu i żartów było co niemiara.

Nad tym wielkim, karnawałowym tłumem rozpościerało się festiwalowe niebo, w postaci kolorowych wstążek powiewających w powietrzu między domami. Ulice były pełne muzyki, która zawiądnęła miastem, a które z kolei stało się jedynym wielkim teatrem.

Główna uroczystość odbyła się na stadionie miejskim, nad którym o zmierzchu poszybowywały w górę setki kolorowych rakiet. A wtedy ten baśniowy świat ożył jak gdyby na nowo i stał się jeszcze piękniejszy. „Święto Kwiatów” w Debreczynie to impreza jakich chyba nie wiele w Europie. Jeszcze dziś wydaje mi się, że powróciłem do domu z innego, zaczarowanego świata, z fascynującej krainy, którą chciałoby się zobaczyć jeszcze raz!

Wysłuchał i zanotował: M. Kruk

W „PIĄTCE” JUŻ DZWONIA!

1 września w Szkole Podstawowej nr 5 zabrzmiał pierwszy w historii tej placówki dzwonek.

Jest to pod każdym względem największa szkoła w Świdniku — mówi jej dyrektor, mgr BOLESŁAW BARABAS. Liczy 18 izb lekcyjnych i 24 pracownice przedmiotowe. W tej chwili uczymy w nich około 1500 dzieci. Po „dochodzeniu się” przez nas klas ósmych, będzie ich około 2000.

■ W jaki sposób otwarcie „piątki” zmieni sytuację w innych szkołach?

Przed wszystkim bardzo obniży tak zwaną zmianowość pracy, niepełnie jednak rozwiąże problem ciasnoty w szkołach. W naszej najliczniejszej są klasy trzecie. Jest ich aż 8, w każdej uczą się powyżej 30 dzieci. Mimo to pracujemy na tylko nieco więcej niż jedną zmianę.

■ Jak liczne jest grono nauczycieli?

W „piątce” uczą 80 osób, w większości młodych nauczycieli, choć mamy również pokaźną grupę doświadczonych pedagogów.

■ Co może pan powiedzieć na temat funkcjonalności budynku szkolnego?

Uważam, że szkoła została zaprojektowana bardzo funkcjonalnie. Klasy młodsze odizolowane są od starszych dzięki umieszczeniu w oddzielnych segmentach. Zapobiegnie to „rozdeptywaniu” maluchów przez ich starszych kolegów. Bardzo konsekwentnie mamy zamiar wprowadzać w szkole coś w rodzaju roku jednostronnego. Wszystko to dla bezpieczeństwa naszej — pokaźnej przecież — gromady dzieci. Szkoła jest dobrze wyposażona w sprzęt specjalistyczny. Nie zdążyliśmy jeszcze uruchomić pracowni chemicznej, jest to jednak kwestia najbliższych dni.

■ Czy wszystkie pozostałe pomieszczenia szkoły zostały już oddane do użytku?

Niepełnie. Sztanie otwieramy 1 września, stołówka ma rozpocząć pracę od 10 tego miesiąca. Pozostaje także dokończenie budowy sali gimnastycznej i basenu. Liczymy, że budowlani uporają się z tym do końca bieżącego roku szkolnego. Oczywiście mamy jeszcze do wykonania sporo prac po-

trządkowych, szczególnie usunięcie z podłóg resztek wapna pozostałego po pracach murarsko-tynkarskich. Mówiąc o porządkach, chciałbym gorąco podziękować wszystkim osobom, które bezinteresown-

nie przyczyniły się do tego, że nasza szkoła mogła zostać 1 września otwarta.

■ Dziękuję i ja za rozmowę zycząc Państwu tysiąca olimpijczyków!
rozm. J. Mazur



Fot.: J. Mazur

Wysypisko przy osiedlu

— Pomóżcie — rozległ się w ścieżce zdenerwowany głos — chcę nam pod oknem zrobić wysypisko śmieci!

Na pierwszy rzut oka Brzeziński wyglądał całkiem niezłe. Zienice, place zabaw dla dzieci, asfaltowe alejki. Wraz z ostatnim blokiem chodnik urywa się i zaczyna się krajobraz zwany potocznie „księżycowym”. Dół, uszodzone, porozrzucone płyty betonowe, kamienie, zwaliny ziemi. To w tle, a z przodu duża, żółta tablica z napisem „Zakaz wywozu śmieci oraz innych nieczystości — Urząd Miejski”. Nieco dalej następna tablica i... zatrzymują niebystro atrakcyjne zapachy — ciąg dalszy miejskiego krajobrazu. Wśród sterty odpadków, brudzących papierów rzucanych czy dużej, staromodnej radio z wybebeszonym wnętrzem, trochę połamanych mebli. Za sterami jeszcze zielonych gałęzi krząta się dwóch mężczyzn. Pytam jednego z nich:

— Od jak dawna wysypia tu śmieci?

— Przywożą samochodami i wyładują, na gdzie będą wyrzucać. Potem pewnie zasypia. Zresztą ja nic nie wiem, kłamka mi

potrzebna to szukam.

Drugi mężczyzna jest mniej skory do rozmowy. Odpowiednio ubrany, ma nawet długie ochrone rękawice, rozgrzebuje śmieci w poszukiwaniu butelek. W pobliżu stoi rower, obok wypchana siatka.

— Dużo pan zbierał?

— To co widać. Szkoda, żeby się tyle dobra marnowało, a ja do renty nieźle dorobię.

Wrznięcie słońce zachęca do spacerów. Przed blokiem grupa ludzi ze swymi pociechami.

— Jak się państwo mieszka w nowym osiedlu?

— Mieszkania są ładne, ale lokalizacja... lepiej nie mówić. Gdy wieje wiatr zachodni zamykamy okna, bo dym z piekarni, od wschodu śmierdzi wysypisko.

W czasie upałów już na przystanku autobusowym czuliśmy smród.

Kazimierz Wojtaszek — wydział gospodarki terenowej i ochrony środowiska naturalnego Urzędu Miejskiego w Świdniku:

— Rocznie mamy do zagospodarowania około 50 tys. metrów sześciennych odpadów komunalnych. Stare wysypisko pęka w szwach, wykorzystano więc istniejące obok obniżenie terenu i

przesunięto tam część zleżałych śmieci, uzupełniono nowymi. Potrzeba było do końca tygodnia. Potem wszystko zostanie pokryte ziemią, splantowane i mieszkańcy pobliskich bloków nie będą mieli powodów do narzekania.

Szymon Arasimowicz — z-ca dyrektora Miejskiego Przedsiębiorstwa Gospodarki Komunalnej i Mieszkaniowej:

— Rozwiązanie problemu odpadów komunalnych Świdnika i osmłu należących do nas gmin przewidywane jest w ramach Lubelskiego Zespołu Miejskiego, ale to dopiero przyszłość. Proponowane przez Urząd Wojewódzki wysypisko w Jawidzu jest nie do przyjęcia. Już sama odległość — około 80 km (w obie strony), a z dalszych gmin nawet 120 km eliminuje go. Aby z niego korzystać musielibyśmy otrzymać 10 jednostek specjalnych do wywozu odpadów, prawie 100 tys. litrów paliwa dodatkowo oraz zwiększyć zatrudnienie o 20 osób. Nie byłoby to także rozwiązanie perspektywiczne, gdyż Jawidz przyjmować będzie śmiecie jeszcze 3 do 5 lat. Staramy się przedłużyć eksploatację starego wysypiska przez pozyskanie dodatkowej powierzchni. Powinno to wystarczyć na 5—6 lat. (dan)

◆ LATO ŚWIDNICKICH ŻEGLARZY

Od 3 do 21 czerwca br. udała się w kolejny rejs po Bałtyku i wodach przyległych, grupa żeglarzy z Klubu Wodnego LOK. Dziś grupa tych śmiałków, do której należeli między innymi: prowadzący rejs kpt. Żegluga Bałtyckiej Władysław Klos, 1 oficer kpt. Żegluga Bałtyckiej (prowadzący nawigator) Stanisław Kłyk, komandor Edward Wieczorek, Zbigniew Gawski, Stanisław Koltun, Iwona Klos (lekarz), Władysław Klos, Jerzy Zwołak, Michał Chudyński i Jan Dytry — ma już tę frapującą przgodę poza sobą. A jak było naprawdę? O swoim rejsie wspomina dziś (z leką w oku) — Edward Wieczorek i Zbigniew Gawski. A oto ciekawsze fragmenty tych wspomnień.

EDWARD WIECZOREK:
Zyliszy ma wyprawą od wiosny tego roku, każdy z nas liczył niecierpliwie dni. Spotkanie w Świnoujściu wyznaczyliśmy sobie na początek czerwca. Podobnie było i z jachtem. Przez kilka miesięcy przygotowywaliśmy go starannie do wyprawy w tamtejszej stoczni. Nie wszystkim wiadomo, że wcześniej „Rozto-

doroczny „Tydzień Kiloński”, wielką imprezę regatową. To zło obowiązywało. Najbardziej kolorową i fascynującą grupę stanowili Peruwiańczycy. W dwa tygodnie później, po powrocie do kraju spotkaliśmy ich na Dworcu Centralnym w Warszawie. Nie da się ukryć. Byłem mile zaskoczony! A sama Kilonia? W wielu częściach tego miasta szpitalnie czyste. I tu także wiele reklam, a nade wszystko sklepów, w których na pierwszym planie oczywiście... elektronika!

Podobnie jak we Flensburgu tak i w Kilonii zwiedziliśmy Muzeum Okrętowe. Ryciny i modele statków dawnych i współczesnych, sprzęt bezpieczeństwa i ratownictwa morskiego obejrzeliszy z wielkim zainteresowaniem. A było rzeczywiście na co patrzeć!

W jednym z portów widzieliśmy muzealny pomnik niemieckiego U-boat (łodzi podwodnej) z czasów II wojny światowej.

Na jej widok odżyły wspomnienia z tragicznego września 1939 roku...

Odwiedzając porty RFN spotkaliśmy w nich dwa polskie ja-

„Roztoczem” po Bałtyku

„Roztoczem” miało płynąć na wyprawę dalekomorską, do Singapuru. Ze względu na mankament w silniku (brak wstępnego biegu) zrezygnowano z jego usług. Wskryśnięcie ducha cieszyliśmy się wszyscy z takiego obrotu sprawy. Nam ten jacht służy wiernie 18 lat i nadal go sobie chwalimy. Z podróży w workami stawiliśmy się na miejscu zbiórki w Świnoujściu 2 czerwca. Każdy z uczestników wyprawy zabrał ze sobą: chleb, wekowane mięso, herbatę. Mieliśmy ze sobą butle gazowe, swetry, ciepłe skarpety i spodnie, kombinzony przeciwsturmowy, aparty fotograficzne i po... 30 dolarów kieszonkowego.

Na pełne morze wypłynęliśmy zgodnie z planem — 3 czerwca. Rejs trwał 17 dni, przeplęliśmy 694 mile morskie odwiedzając kilka portów RFN — Travemünde, Lubeke, Flensburg, Kilonię i Laboe...

ZBIGNIEW GAWSKI:

— Wrażenie było moc! Lubeke tonie w zieleni i kwiatkach. Część miasta to oaza ciszy i spokoju. Pod ratuszem, w cichych zaułkach ulicznych grają samotni skrzypkowie. Nie są to zwykłe grajkowie lecz prawdziwi wirtuozi. Zarabiają w ten sposób na życie, tworząc jednocześnie swój klimat miasta. W innych dzielnicach Lubeki przepych i bogactwo sklepów. Wśród tego wszystkiego mnóstwo ludzi na rowerach. Dorosli i dzieci.

W Kilonii trafiliśmy akurat na

chty. Harcerski „Dar Opola” i gdyński „Mikolów”. Radości ze spotkania z rodakami było wiele. U wejścia do Kanału Kilońskiego nastąpiło spotkanie z radzieckim jachtem „Laura”. Dowiedzieliśmy się sporo o budowie tej jednostki i przebiegu rejsu. Był wspólny obiad z żeglarzami radzieckimi, otrzymaliśmy także zaproszenie do Leningradu. Jeżeli tylko nadarzy się okazja tym razem weźmiemy kurs do tego pięknego miasta...

EDWARD WIECZOREK:

Czy zawsze świeciło nam słońce? Czy przeszliśmy sztorm? Było i jedno i drugie. Po wspaniałej kilkudniowej, słonecznej pogodzie morze zatrzęsło się nagle w Lubece.

Nie mogliśmy wyjść z basenu gdyż znowu dał znać o sobie archaiczny silnik, a tu czas naglił. Z portu odprowadził na kuter. A później? Przez 48 godzin lało i huśtało. Były dreszcze i... torse oraz wiele jeszcze innych przykrych niespodzianek. Co przywieźliśmy z tej dalekiej wyprawy? Każdy z nas jakieś drobne upominki. Numizmatycy biegali za starymi monetami, kupowaliśmy kawę, zabawkę dla dzieci, oryginalne ciuszki...

W sumie była to fascynująca morska przygoda na jachcie.

Rozmawiał: Mieczysław Kruk



Fot.: E. Wieczorek

[illegible]

www.bibliotekaswidnik.pl